



MIESZCZKA

WYZWOLONA

-DO szkoły teatralnej trafiła pani przypadkiem. Czy decydując się na studia, a potem w trakcie nauki, myślała pani o tym, że osiągnie tak duży sukces?

– Nie, ale już po roku nauki wiedziałam, że nic innego nie chcę robić.

– Jest pani absolwentką średniej szkoły plastycznej. Jaki wpływ miał ten fakt na pani aktorstwo?

– Olbrzymi! To jest zresztą zrozumiałe. Zainteresowania plastyczne wpływają na wyobraźnię i wzbogacają „kreatcję”.

– Pomagają również w kształtowaniu swojego otoczenia. Słyszałam, że ma pani pięknie urządzone mieszkanie...

– Pięknie? Ależ skąd! Moje mieszkanie jest typowo mieszczańskie, urządzone w stylu klasycznym. Nie ma w nim żadnych elementów z pięknych, nowoczesnych wnętrz. Dbam przede wszystkim o to, aby w domu było wygodnie i ciepło.

– To by się z kolei zgadzało z inną opinią, jaką o pani usłyszałam. Otóż mówi się, że ma pani upodobania mieszczańskie, a nawet, że jest pani kołtunką.

– Bo taka właśnie jestem. Może kołtunka to zbyt ostre określenie. Przecież jestem osobą otwartą, szczerą – często może nawet zbyt szczerą. Mój mąż powiedział kiedyś do mnie, że jestem osobą z komiksu, ekstraktem współczesnej wyzwolonej osoby połączonym z kwintesencją kołtunki. Powielam stereotyp kobiety. Ze wszystkimi wadami i zaletami jej przypisywanymi.

– Wspominając swoją młodość powiedziała pani kiedyś, że nie przeżyła okresu buntu, a przynajmniej nie w tej „czystej” postaci, przejawiającej się głównie konfliktem pokoleń.

– Rzeczywiście nie przeżyłam. Może po części miało to związek z atmosferą panującą w moim domu. Byłam wychowywana w dość dużej „swobodzie”. Pewnego rodzaju bunt na pewno przeżyłam, z tym, że w moim przypadku przyjął on formę ewolucji, a nie jak to się zwykle dzieje – rewolucji. Był też inny powód takiego mojego zachowania – szacunek do rodziców. Oni całe życie ciężko pracowali, z trudem dochodzili do swojej obecnej pozycji. Byłoby okropne, gdybym buntowała się przeciwko nim. Takie młodzieńcze bunty często prowadzą do tragedii w rodzinie. Nas na szczęście to ominęło.

– W wywiadach prasowych, a i telewizyjnych, dużo pani mówi o swoim dzieciństwie, rodzinie. Z czego to wynika?

– Ja tylko odpowiadam na pytania. Jednak jest również prawdą, że myślałam i jestem zawsze z rodziną.

– Ostatnio pani role filmowe to przede wszystkim te w filmach o dużej wymowie politycznej i społecznej...

– Ostatnie? Sztandarowe z nich to filmy sprzed 10–14 lat.

– Rola w filmie Radostawa Piwowarskiego „Kochankowie mojej mamy” była Inna. Widzowie polscy są już chyba znużeni poważnymi filmami politycznymi i potrzebują trochę odpoczynku. Czy nie marzy pani, żeby zagrać w filmie podobnym do tego, o którym wspominałam?

– Piwowarski pisze właśnie scenariusz do swojego nowego filmu. Wierzę, że przyniesie on odpoczynek, na jaki publiczność czeka. Ten „gatunek” jest jednak bardzo trudny.

– Grała pani nie tylko w Polsce. Pani role na Zachodzie są u nas zupełnie nieznanne. Dlaczego?

– Myślę, że wpłynęło na to wiele przyczyn, o których niespecjalnie mam ochotę mówić. Jestem tym zmęczona i znudzona. To sprawy już dziś nieaktualne. A poza wszystkim przynajmniej połowa z filmów, w których wystąpiłam to filmy po prostu złe. Odnosiłam też znaczące sukcesy, o których polska publiczność również nigdy nie słyszała. Dostawałam nagrody na festiwalach. Ale dziś to wszystko jest już nieaktualne i za późno, żeby tym się chwalić.

– Czy jest pani znana publiczności francuskiej? Oprócz ról w filmach artystycznych występowała pani i w innych. Na przykład jako partnerka Lino Ventury.

– To był typowy film akcji, nastawiony przede wszystkim na zarabianie pieniędzy. Często powtarza się go w telewizji zachodniej i dzięki temu jestem znana

tej części publiczności zachodniej, która lubi kino popularne.

– A jak traktuje panią środowisko filmowe na Zachodzie?

– Jestem cały czas gościem, otaczanym szacunkiem, ale nie zagrażającym rynkowi.

– Kilka lat temu będąc w kinie widziałam fragment kroniki filmowej, w której pokazano część próby przed nagraniem przedstawienia dla telewizji. Brała pani w nim udział. Po widowisku przeszedł w tym momencie szmer. Działo się to w czasie, kiedy trwał bojkot w telewizji...

– ... i był to koniec tego bojkotu, a raczej zmiana jego formy. Mówię zresztą o tym w książce wydanej w Londynie pod tytułem „Komedianci”.

– Jednak bojkot istnieje ciągle w świadomości wielu młodych aktorów, szczególnie tych, którzy wtedy kończyli szkołę teatralną. Kiedyś siedząc w bufecie jednego z teatrów usłyszałam wypowiedź młodej aktorki, która zaliła się, że przez bojkot nie zrobiła kariery, ominęło ją wiele ról, które mogła zagrać, ale nie doszły do skutku, ponieważ nie można było skompletować pełnej obsady. Czy te wszystkie wydumane i nie tylko wydumane kariery nie są stratą?

– Właściwie nie mam prawa wypowiadać się na ten temat. Ja debiutowałam dużo wcześniej. Swoją pozycję osiągnęłam przed stanem wojennym. W tym sensie bojkot nie mógł mieć dla mnie

większego wpływu. A z drugiej strony, jeśli ktoś ma prawdziwy talent, wcześniej czy później zostanie na pewno zauważony. Jesteśmy małym środowiskiem i małym rynkiem. Żadna Eleonora Duse nie ukryje się. Strach przed przegraną jest problemem średnich.

– Po premierze „Przestuchania” powiedziała pani, że jest to jedyna rola, którą akceptuje pani całkowicie, z której jest pani zadowolona. Wynika z tego, że ma pani jeszcze wiele do zrobienia, wiele następnych ról, o których być może powie to samo?

– Taka propozycja zdarza się rzadko. Nie myślę, żebym jeszcze kiedyś miała taką okazję. Gdy zaczynałam pracę nad „Przestuchaniem”, traktowałam ten film jako swoistego rodzaju misję do spełnienia. I dlatego chciałam dać z siebie wszystko.

– Słynie pani ze swojej pracowitości. Czy nie odczuwa pani, że coś w życiu uciekło, że praca przestroniła pani inne równie istotne sprawy?

– Znam kobiety, które pracują znacznie mniej ode mnie, a straciły w życiu więcej.

– Ze wszystkich pani słów widać olbrzymią miłość i przywiązanie do rodziny, dzieci, a przecież pracując nie zawsze mogła pani dać z siebie tyle, ile by chciała?

– Cały czas użalałam się na to. Zawsze miałam kompleksy, że moje dziecko jest zaniedbane. Pocieszam się jednak, że ekwiwalentem tego jest fakt, że żyło

przy kimś kto naprawdę ciężko pracował. Może dzięki temu będzie szanować pracę. Obserwacja jest przecież równie ważna jak moja stała obecność w domu?

– Jest pani bogata. Kiedyś Passent określił nawet panią jako kobietę luksusową. Czym dla pani jest ten luksus?

– Myślę, że w tym kraju jest wiele osób bardziej zasługujących na te oceny (w oczach polskiego społeczeństwa negatywne) i na pytania tak stawiane odpowiadam: proszę ten problem poruszyć z kimś innym. Chciałabym, żeby Polska była wreszcie krajem, w którym nie wstydę się jadąc samochodem. Moralne bogactwo jest bowiem tylko wtedy, jeśli nie ma-biedy dookoła. A z tym luksusem to przesada.

– A czego pani brakuje do szczęścia?

– Od lat marzę, żeby pojechać z mężem i dziećmi na urlop do Włoch albo gdzieś, gdzie jest naprawdę gorąco i gdzie jest morze.

– Jednak nie brak pieniędzy pani w tym przeszkadza?

– Przede wszystkim brak czasu. Nawet jeśli mam przerwę w pracy, to okazuje się, że są inne sprawy. Na przykład remont domu na wsi.

– Pani domku?

– Nie. To domek moich rodziców. Na wsi wreszcie mogą odpocząć i spokojnie żyć na emeryturze.

– Dziękuję pani za rozmowę.